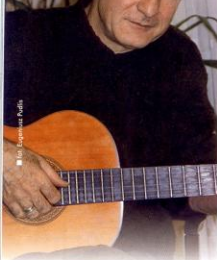


Stworzył mnie las

! Z Tomaszem Szwedem rozmawia Eugeniusz Pudlis.



© Eugeniusz Pudlis

– Uprawia pan kilka profesji, działają aktywnie i z powodzeniem na wieś polach...

– Mam kilka zawodów. Jestem muzykiem, śpiewającym autorem i psychoterapeutą. Piszę wiersze, teksty do piosenek, bajki dla dzieci, prowadzę warsztaty psychoterapeutyczne, a specjalizuję się w pracy z ludźmi w spłaccze i stanach wegetatywnych.

– Jako muzyk gra pan na gitarze, harmonijce ustnej...

– Gram również na banjo, dulcimerze rodem z Appalchów, trochę na pianinie. Instrumenty służą mi do akompaniowania, nie jestem ich wirtuozem.

– Z lasem i leśnictwem jest pan związany od dziecka.

– Nie mogło być inaczej, gdyż ojciec był nadleśniczym w Nadleśnictwie Zagożdżon, obecnie Kozienice. Nasz dom stał na obrzeżach Pionek, właściwie w Puszczy Kozienickiej, przez którą przepływa malownicza Zagożdżonka.

– Jak pan wspomina ojca?

– Kochał las, przebywał w nim całym dniami. Wyjeżdżał o świecie niebie-

skim motocyklem marki WSK i wracał, gdy już było ciemno.

– Jak tę ojcowską miłość do lasu i pracy w lesie postrzegano w domu?

– Ta miłość – prawdziwa, piękna – była też źródłem konfliktów. Moja matka uważała, że ojciec w służeniu, zaangażowaniu się w pracę leśnika mocno przesadza. Ale to był jego żywioł, pasja. I doceniono to osiem lat temu, gdy na rok przed śmiercią otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski od Prezydenta RP. Wtedy chyba miał poczucie, że wszystko, co chciał osiągnąć, osiągnął. Na leśnika kształcił się przed wojną w Szkole Rolniczo-Leśnej w Żywolicach, na Kresach Wschodnich. Wprawdzie pierwszym jego miejscem pracy było Leśnictwo Dronowe Niwy koło Włoszczowej, ale po wojnie został przeniesiony do Pionek, do puszczy. To tu z jego upraw wyrosły piękne drzewostany, rębnią gniazdowa zupełnie stała się metodą stosowaną w naszej gospodarce leśnej, a las, który posadził, został parkiem krajobrazowym.

– Czy ojciec chodził z panem do lasu?

– Niezbyt chętnie. Kiedy zajmował się lasem, dzieci (było nas w domu czworo) schodziły raczej na dalszy plan. Ale pamiętam wizyty w lesie w latach 60. ub.w. razem z docentem Stefanem Granicznym. Sprawdzaliśmy powierzchownie doświadczalnie, jeżdżąc wynajmowaną furmanką. Wizyt z ojcem w lesie nie było zbyt wiele. Ale to właśnie las mnie ukształtował. Ja wciąż w nim przebywałem. Moje zabawy także były związane z lasem.

– Miał pan wszelkie dane, żeby zostać leśnikiem, a jednak tak się nie stało. Dlaczego?

– Dziś jestem tak bardzo zainteresowany leśnictwem, że mógłbym się w tym fachu kształcić. W dzieciństwie nie miałem takich marzeń. Chyba dlatego, że nie bardzo się z ojcem dogadywałem.

– Wojował pan z ojcem? Może to wynikało z duszy przyszłego artysty – wolnego, nieskrępowanego? Pan był młody, czupurny, a ojciec – reprezentant służby leśnej – chyba oczekiwał posłuszeństwa, podporządkowania.

– Było dokładnie tak, jak pan mówi. Ojciec lubił, kiedy gajowy strzelał obcasami, meldując się na jego wezwanie. Ja byłem samodzielny, trudno się podporządkowywałem. Tamten czas mnie ukształtował. Pamiętam siebie bawiącego się w pojedynkę, bez kolegów. Więc sam budowałem swój świat. Było w nim miejsce na las, ale nie na zawód leśnika. Musiało minąć wiele lat, żeby zaczął o ojcu myśleć ciepło.

Ojciec stworzył mi trudny do zaakceptowania wizerunek leśnika: praca i nic poza tym. Kto chciałby tak żyć? A gdzie jest czas wolny? Zadawałem sobie takie pytania, bo las budował we mnie potrzebę wolności. To spowodowało, że miało mną po świecie i moimi związkami również. Las uczy wolności, samostanowienia. Tam jest rodzaj walki o przetrwanie, o umiejętność przedarcia się z podszyciu w stronę słońca, gdzie jest światło, życie. W lesie rządzi prosta zasada: żyjesz, żeby zaopiekować się sobą.

– Wejdźmy na moment do konkretnych lasów, w których dziś pan chętnie przebywa.

– Wciąż wracam do Puszczy Kozienickiej. Ale miejsca, które były kiedyś przepasną puszczą, stały się miejscami biwakowania. W dzieciństwie kilometrami nie spotykałem żywej duszy. Teraz w sercu puszczy są ścieżki dydaktyczne. To jest dobre, bo ludzie nie rozpełzają się po lesie, nie deptają go, nie ploszą zwierzyzny. Te ścieżki sprawiają jednak, że nie ma już we mnie poczucia odkrywczy, który wchodził tam, gdzie dotąd nikogo nie było.

– Ma pan jakiś inny ulubiony region, do którego chętnie zagląda?

– Tak, to Kaszuby i Bory Tucholskie. Mamy z żoną Elżbietą letni domek w okolicach Chojnic. Dobraliśmy się jak w kocu maku. To, że z radością zanurzamy się w lasy na miesiąc, czasami dłużej, wynika chyba stąd, że pochodzimy z tych samych puszczańskich strich.

– Jak się czujecie w lesie?

– To są momenty głębokiego spokoju, medytacji, bycia z lasem, wzajemnego przenikania. Inni osiągają ten stan, medytując w grupach, siadając w budyjskiej pozycji zazen, my mamy go na co dzień, w obcowaniu z lasem.

Jest coś w energii, którą daje las, którą się z lasem wymieniamy. Ten sam las pochłania dwutlenek węgla i przetwarza mój stres, który przywożę z wielkiego miasta. W zamian daje coś czystego i życiodajnego.

– A jak pan postępuje współpracownika polskiego leśnika?

– Ten zawód to również pewien stan umysłu. Chińczycy mówią: jeżeli znajdziesz zawód, który pokochasz, to do końca życia nie będziesz musiał pracować.

Moich znajomych z „leśnej półki” wciąż przybywa. Gdy się z nimi spotykam, czuję się, jakbym znalazł rozproszonych po świecie członków jednej rodziny. Są tacy z dawnych lat, jak Jerzy Przybylski, syn nadleśniczego z sąsiedniej Garbatki, który zresztą poszedł w ślady ojca i jest leśnikiem, przewodniczącym Związku Zawodowego Leśników. Krąg tych znajomych poszerzył się znacznie od poznania „Łosia Gdańskiego” – Dariusza Podbereskiego, który pracuje w Radiu Gdańsk i Trójmiejskim Parku Krajobrazowym. To za jego sprawą poznałem Romka Zielonkę z Nadleśnictwa Cisna. Przez Romka z kolei trafiłem na forum internetowe Lasy Polskie – tam też mam przyjaciół. Niektórzy pamiętają mojego ojca i w ten sposób stali się częścią mojej historii.

– Wspomniał pan o Romanie Zielonce, zastępcy nadleśniczego w Nadleśnictwie Cisna, który za tomiłk poezji „Słowa płochliwe” został tegorocznym laureatem Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Amatorskiej Leśników OPTAL.

– Romek, którego zresztą odwiedziłem w Bieszczadach, to dla mnie żywy przykład, jak konkretna profesja przenika ludzkie życie, zarazem dowód, że nie sposób nie być poetą, kiedy się jest leśnikiem. Przyroda, chęć tego czy nie – wprowadza w świat poezji.

– Czy zamieszkałby pan na stałe w Bieszczadach?

– Bieszczady wciąż pozostają tajemnicze, dziewicze, pierwotne. I dlatego fascynują. Tam warto się wybrać. Ale wielka szkoda, że odwiedzają je coraz częściej ludzie, dla których fragment tamtejszych lasów czy polonin to tylko kolejny towar, kupiony do przetrawienia.

Miałem kiedyś w zielonej części Śląska 7-hektarowe gospodarstwo, a w jego granicach kawałek lasu. I to był chyba najszczęśliwszy okres w moim życiu. Las był na gruntach porolnych i część drzewostanu była chyba z hubą korzeniową, bo nie były to zbyt wybujałe sztuki, ale to mi nie przeszkadzało. Miałem swoją ziemię, las, posiadałem – dosłownie – swoje miejsce w życiu.

– Czyby opowiadał się pan za tym, żeby lasy w Polsce znajdowały się głównie w rękach prywatnych właścicieli?

– Kilka lat temu, gdy pojawił się projekt reprivatyzacji lasów, działałem aktywnie w Ruchu Obrony Lasów Polskich. Zbierałem w moim środowisku – wśród piosenkarzy, muzyków – podpisy pod petycją w sprawie zachowania ich dotychczasowego statusu własnościowego. I wygraliśmy! Lasów, dzięki Bogu, nie sprywatyzowano. Gdyby tak się stało, poszłyby pod siekiere. Bo teraz dominuje myślenie, że „wszystko powinno iść na sprzedaż”. Powojenny dorobek leśnictwa – zwiększenie lesistości Polski z 21 do 29 proc. – zostałyby utracone. Bój się też, że nie mógłbym wejść do lasu, zastając tabliczkę: „Teren prywatny, wstęp wzbroniony”.

– A jeśli po nowych wyborach powróciłby pomysł reprivatyzacji lasów?

– To będę przeciwko temu, kto wyjdzie z takim pomysłem. Nie utrudniam się z żadną opcją czy ideolo-



Dla Jana Szweda, ojca Tomasza, las był wszystkim

gią. Jeśli śpiewam komentarze w telewizyjnym „Szkie kontaktowym” TVN, to odnoszę się raczej do mechanizmów władzy niż konkretnych osób. Od zamierzchłej przeszłości zmieniają się tylko władcy, a korona ciągle ta sama. Ludzie, którzy dochodzą do władzy, wciąż nie potrafią jej udźwignąć.

– Zaspiewał pan w jednym z programów: „krzyszu się nie boję, jakby coś – zapadnę w leśne ostoje”...

– Bo las zawsze żywił, chronił, potrafił w biedzie każdego przyciemnić.

Znów rozglądam się za kawałkiem ziemi, gdzie zamieszkać. Nad wodą, z lasem, którego nie będę wycinał. Tylko to daje spokój i wolność, świadomość przynależności do swojego miejsca na Ziemi.

Tomasz Szwed, kompozytor, piosenkarz, psychoterapeuta. Na estradzie od 1978 r. Twórca nastrojowych piosenek o codzienności, ludzkim doświadczeniu, widzeniu świata z perspektywy zwykłego człowieka. W repertuarze ma również anglosaską muzykę tradycyjną, blues, bluegrass, folk, a także muzykę celtycką. Ostatnio na scenach kabaretowych oraz w programie TVN24 prezentuje śpiewane komentarze polityczne.